

Adam Łomnicki
adam.lomnicki@uj.edu.pl

Opis przygód uczestnika panelu przyznającego europejskie dotacje dla niezależnych młodych badaczy

Późną wiosną i wczesną jesienią roku 2007 byłem jednym z ekspertów *European Research Council (ERC)*, działając w jednym z jego 20 paneli dla wyboru pewnej liczby projektów badawczych do finansowania przez tę instytucję. Dzięki temu dowiedziałem się nieco o sposobach organizacji i finansowania nauki w Europie. Co prawda, taką wiedzę wydają się mieć wszyscy polscy badacze, spotykającymi się ze swymi zagranicznymi kolegami, ale udział w panelu, który przydziela największe europejskie indywidualne granty, daje nieco inną perspektywę i doświadczenie, które polskim badaczom i organizatorom nauki może być przydatne.

European Research Council (ERC) i jego granty

Komisja Europejska przez swe agendy od lat finansuje różnego rodzaju badania naukowe, prowadzone w krajach Unii Europejskiej. Są to tak zwane programy ramowe, które określają, jakie badania naukowe są ważne i winny być finansowane. W ten sposób to nie pojedynczy badacze ustalają, jakie problemy naukowe winny być rozwiązywane, ale jacyś decydenci powoływani przez Komisję Europejską. Wielu europejskich uczonych uważało i uważa, że nie jest to dobry system, a w każdym razie nie powinien być jedynym systemem finansowania nauki. Uniemożliwia on bowiem realizację nowych niekonwencjonalnych idei,

rodzących się w głowach młodych badaczy. Aby takie niekonwencjonalne idee realizować należy wybierać najlepsze projekty badawcze ze względu na ich jakość, a nie ze względu na tematykę. Po kilkuletnich staraniach różnych europejskich środowisk naukowych udało się utworzyć *ERC* w ramach tak zwanego Siódmego Programu Ramowego i w roku 2007 rozpisać pierwszy konkurs na tak zwane *Starting Independent Grants* dla młodych badaczy, dwa lata po doktoracie, ale nie później niż 9 lat po doktoracie. Są to bardzo imponujące granty z bardzo ciekawymi założeniami. Po pierwsze, starać się o nie może nie tylko obywatel krajów Unii Europejskiej, ale jakiegokolwiek kraju świata, pod warunkiem, że wykonując ten projekt badacz będzie przebywał w jednym z krajów Unii Europejskiej lub krajów w nią stowarzyszonych. Po drugie, są to duże granty, maksymalnie pięcioletnie, od 100 tysięcy do 400 tysięcy euro rocznie, umożliwiające przyjęcie do pomocy kilku doktorantów lub kilku pomocników po doktoracie oraz zakup i eksploatację odpowiedniej aparatury. Po trzecie, nie ma żadnych ograniczeń w doborze tematyki badawczej, obejmuje ona wszystkie nauki ścisłe i humanistyczne; liczy się tylko jakość samego projektu, dotychczasowe osiągnięcia jego autora i jakość ośrodka, w którym projekt ma być wykonywany. Pisałem o tym wcześniej i szerzej w innym miejscu (Gazeta Wyborcza z dnia 1 lutego br).

Za takim, a nie innym sposobem finansowania badań kryje się przekonanie, że *National Science Foundation* i inne fundacje naukowe w Stanach Zjednoczonych, które przydzielają duże granty na indywidualne projekty badawcze, przyczyniają się do szybszego postępu w nauce niż ten, który znamy w Europie. I jeśli Europa ma w nauce dorównać Stanom Zjednoczonym, to nie może ograniczać się do ściśle określonego finansowania tematycznego w tak zwanych programach ramowych, ale musi finansować indywidualnych badaczy z dobrymi pomysłami.

Wyniki pierwszego etapu wniosków grantowych

Jak wynika z pierwszego sprawozdania *ERC*, wiosną 2007 roku wpłynęło 9167 wniosków o *Starting Independent Grants*, z czego 8794 spełniało warunki formalne i zostało zrecenzowane przez kilku członków odpowiedniego panelu i dobranych recenzentów. W czasie sesji wiosennych wszystkie panele wybrały 559 wniosków do drugiego jesiennego etapu, zaś z początkiem października w Internecie na stronach *ERC* pojawiła się wstępna analiza wyników pierwszego etapu (http://erc.europa.eu/pdf/erc-stg-statistics-stage1-20071001_en.pdf). Warto popatrzeć jak w tej analizie kształtuje się pozycja Polski. Otóż ze wszystkich dziedzin nauk ścisłych, techniki i humanistyki z naszego kraju napłynęło zaledwie około 200 wniosków. W stosunku do liczby ludności jest to bardzo mało, a mianowicie mniej niż z Bułgarii, Rumunii, nie mówiąc już o Węgrzech, Czechach i Słowacji. Także w stosunku do liczby badaczy w kraju, liczba ta nie daje nam wyższej pozycji a jedynie w stosunku do nakładów finansowych na naukę i rozwój przesuwa nasz kraj o kilka pozycji do przodu, ale i tak poniżej Czech, Chorwacji, Estonii, Łotwy i Litwy, choć powyżej Węgier, z czego wynika, że w tym ostatnim kraju finansowanie nauki jest proporcjonalnie znacznie lepsze niż w Polsce.

Pozycja Polski wygląda natomiast znacznie gorzej wśród 559 wniosków rozpatrywanych w drugim etapie, ponieważ są tam Węgry z 13 wnioskami, Czechy z dwoma i Bułgaria z jednym wnioskiem (z humanistyki), ale nie ma ani jednego wniosku z Polski, ani z pozostałych byłych „demokracji ludowych”. Można oczywiście przyjąć, że jeden lub dwa wnioski przyjęte z jednego kraju w porównaniu z Polską, to przypadek, ale Węgry z 13 wnioskami przypadkiem już nie są.

Jest rzeczą pożyteczną zdanie sobie sprawy z tego, jaka jest pozycja polskiej nauki w Europie, ale poważnym błędem byłoby przypuszczenie, że jest to wynikiem zmian, które

nastąpiły w Polsce po roku 1989. Wręcz przeciwnie, porównanie częstości cytowań i liczby publikacji naukowych w różnych krajach (D.A.King, *Nature* 15 lipca 2004) wskazuje, że w Polsce nie tylko wzrasta liczba publikacji i ich cytowań, bo to jest zjawisko powszechne, ale że wzrasta udział naszego kraju w tych liczbach. Oznacza to, że nauka polska polepsza się w ostatnich latach w stosunku do innych krajów (por. A. Łomnicki, Tygodnik Powszechny z dnia 10 października 2004). Niestety jak wynika z danych przedstawionych powyżej przez ERC postęp nie jest zbyt szybki i daleko nam do europejskiej czołówki.

Wrażenia z panelu: biologia ewolucyjna, populacyjna i środowiskowa

Do panelu tego przydzielono w pierwszym etapie 340 wniosków grantowych, z czego 5 pochodziło z Polski. Udział naszego kraju jest zatem nieco mniejszy w tym panelu (1,47%), niż w całości (2,27%), ale liczba 5 jest tak mała, że trudno z niej wyciągać daleko idące wnioski. Nic na to nie wskazuje, aby dziedziny reprezentowane w tym panelu były w naszym kraju w gorszej sytuacji niż inne dziedziny nauk. Wnioski te były recenzowane niezależnie przed spotkaniem w Brukseli, przez co najmniej 4 osoby, które oceniały jakość głównego wykonawcy w skali od 1 do 5 i podobnie jakość projektu badawczego w takiej samej skali. Zatem każdy wniosek był przez każdego z recenzentów oceniany w skali 1 do 10, z tym, że na każdym etapie oceny bardzo dbano, aby recenzenci nie pozostawali w konflikcie interesów: zatrudnienie w tej samej instytucji co wnioskodawca, współautorstwo publikacji lub innych programów badawczych i wszystko inne, co mogłoby wpłynąć na merytoryczną ocenę wniosku.

Mając więcej niż 4 oceny każdego wniosku można było obliczyć średnią i odchylenie standardowe tak, aby w ciągu 3 dni nie dyskutować wszystkich 340 i wybrać 20 najlepszych do drugiego etapu. W ten sposób odrzucono bez dyskusji więcej niż połowę wniosków o średniej ocenie niższej niż 7,0 i małej zmienności między ocenami poszczególnych

recenzentów. I tu spotkała mnie pierwsza przykrość, ponieważ we wnioskach odrzuconych znalazły się wszystkie wnioski z byłych krajów demokracji ludowej, w tym z Polski, za wyjątkiem jednego wniosku z Węgier. Panel w ciągu dwóch dni sporów i dyskusji zredukował liczbę najlepszych wniosków do 50, aby w trzecim dniu zredukować je w dalszym ciągu do 20, które przeszły do drugiego jesiennego etapu.

Dwudziestu wspaniałych

Do tego drugiego etapu wnioskodawcy przesłali znacznie szersze (16 stron) projekty i zostali zaproszeni do Brukseli na spotkanie z panelem. I to było dla mnie bardzo pouczające. Bo co prawda my znamy naszych zagranicznych kolegów, możemy w Internecie przeczytać ich CV i spis publikacji, ale nic tak dużo o człowieku nie mówi jak szczegółowy wymagany przez ERC opis dotychczasowych osiągnięć i przyszłych zamierzeń oraz 30-minutowa rozmowa z każdym wnioskodawcą. Spotkaliśmy zatem 20 osób, bardzo różnych pań i panów zwykle w wieku lat trzydziestu kilku, z bardzo dużymi dotychczasowymi osiągnięciami. Może się mylę, ale z zakresu biologii ewolucyjnej, populacyjnej i środowiskowej nie ma w naszym kraju nikogo o tak dużym wpływie na naukę. Każdy wnioskodawca, za wyjątkiem jednej osoby, miał od 2 do 9 prac publikowanych w *Science* lub w *Nature*, nie licząc *PNAS* i wielu prac w innych czasopismach z najwyższej półki.

Usiłowałem dojść do tego, skąd się taka elita młodych uczonych bierze i dlaczego nie są to tylko Anglicy i Skandynawowie, ale także Finowie, Francuzi, Niemcy i Hiszpanie. Członkowie panelu zadawali im często pytanie: jaki ośrodek w świecie reprezentuje najwyższy poziom w dziedzinie przez nich uprawianej i jakie widzą możliwości wygrania w konkurencji z tym ośrodkiem? I nagle uświadomiłem sobie, że biorąc udział w ocenie różnych uczonych w naszym kraju nigdy takiego pytania nie słyszałem. Nikt nie wymaga, aby kandydat na doktora habilitowanego, profesora lub kierownika zakładu znał najlepszy

ośrodek ze swej dziedziny w świecie i planował go swymi badaniami przewyższyć. Wszyscy się cieszą, gdy mają kandydata znającego osobiście kogoś Lipsku lub Amsterdamie, kandydata, który spędził rok w Berkeley lub w Oxfordzie, publikuje czasem w pismach z listy filadelfijskiej i uchodzi w Polsce za światowej sławy uczonego. No, bo aby zostać profesorem wystarczy często być miesiąc w Bratysławie, publikować w języku angielskim w polskich czasopiśmie, a kolegów mieć w Lublinie lub w Krakowie.

Odnoszę wrażenie, że przedstawianych nam kandydatów interesuje, jakie zagadnienia naukowe są najciekawsze i najważniejsze i gdzie na świecie są one najlepiej rozwiązywane, aby samemu wziąć w tym udział. Temu celowi podporządkowują całe swe życie. Doktorat robili zwykle w innym miejscu niż studia, a jeśli komuś zdarzy się doktorat na prowincjonalnym hiszpańskim lub fińskim uniwersytecie, to zaraz po doktoracie wybiera się do miejsca, gdzie są rzeczywiście najlepsi w świecie badacze z jego dyscypliny i wkrótce publikuje z nimi jedną lub dwie prace w *Nature* lub *Science*. Ale nie zagrzewa tam długo miejsca i szuka jeszcze lepszych i ciekawszych ośrodków ze swej dyscypliny, tam też dobrze publikując. Zmienia często miejsca pracy i nie wiadomo, w jaki sposób w rok lub dwa po doktoracie ma już swoich własnych nie tylko magistrantów, ale i doktorantów, czasem opiekując się nimi na odległość. Wkrótce jest zapraszany z wykładami na inne uniwersytety w innych miastach i w innych krajach, wchodzi do kolegiów redakcyjnych najlepszych czasopism, a to wszystko odbywa się w takim tempie, że w 5 lat po doktoracie, gdy czytamy opis jego życia i działalności, to trudno dać mu niższą ocenę aniżeli maksymalne 5.

Oczywiście nie zawsze tak jest. Wśród tych dwudziestu zdarzył się badacz z 4 pracami w *Nature* lub *Science*, ale widać, że te prace zrobione we współpracy z tym samym profesorem, którego nie ma on w planie opuścić aż do emerytury i nie wiadomo, dlaczego stara się o *starting independent grant*, bo nie wybiera się być niezależnym, zanim jego profesor nie umrze, a teraz chce go tylko wspomóc dodatkowymi pieniędzmi z tego grantu.

Ale to są wyjątki, bliższy średniej jest wnioskodawca 3 lata po doktoracie, z 9 pracami w *Science* i w *Nature*, z grupą kilkunastu podlegających mu współpracowników i dysponujący już sumą 8 milionów euro z wszystkich dotychczas otrzymanych grantów. Od *ERC* chce jeszcze dodatkowo 2 miliony euro, bo stosowane przez niego metody są bardzo kosztowne, a on chciałby swe badania rozszerzyć.

Człowieka z Polski zadziwia umiejętność znajdowania bardzo zdolnych i bardzo silnie motywowanych młodych ludzi, wysyłanie ich na koniec świata na staże podoktorskie i obsypywanie dużymi pieniędzmi na badania, jeśli tylko się nieco wybiją. Jediną organizacją w Polsce, która tak postępuje jest Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, natomiast inne naukowe instytucje wydają się być zajęte swymi instytutami, prawami nadawania stopni swoim ludziom, dbaniem o swych własnych pracowników. Ja nie wiem jak oni to w innych krajach załatwiają, że młody człowiek po doktoracie, jeśli tylko dobrze publikuje, to dostaje granty pozwalające mu na przyjmowanie doktorantów i pomocników po doktoracie oraz zakupy drogiej aparatury. Nikt się nie martwi, że doktorat bez opieki profesora lub docenta będzie na niskim poziomie, a milion złotych przeznaczony na badania przez młodego doktora wpakuje nam na kark Centralne Biuro Antykorupcyjne.

Wnioski

Gdy mówię to, co napisałem powyżej moim kolegom, to on mi na to, że ich interesuje dokonywanie odkryć naukowych a nie konkurencja w nauce i wyścig szczurów. To stwierdzenie byłoby bardziej przekonujące, gdyby oni sami lub ich uczniowie mieli osiągnięcia podobne do opisanej tu dwudziestki kandydatów. Nikt nie chce być szczurem, ale nie da się ukryć, że postęp w nauce, a co za tym idzie postęp cywilizacyjny i wysoki poziom nauczania uniwersyteckiego, nie jest możliwy bez wyszukiwania ludzi najbardziej

utalentowanych i dawania im szans na dalszy rozwój, a to bez konkurencji nie jest możliwe. Przekonała się o tym Komisja Europejska i stąd opisany tu pomysł grantów z *ERC*.

Wydaje się, że konkurencja jest ostatnią rzeczą, której życzą sobie polscy uczeni i polscy organizatorzy nauki. Najlepszym na to dowodem jest brak ograniczeń w liczbie stanowisk profesorskich w uczelniach i w instytutach. Gdy nasz człowiek dojrzeje do profesury, to wymyślamy różne powody, dla których należy utworzyć stanowisko profesora i tegoż naszego człowieka na tym stanowisku zatrudnić. W tym samym czasie Finowie i Szwedzi rozpisują konkurs, z międzynarodową komisją złożoną z Anglików i Amerykanów, aby wybrać jedną najlepszą osobę z dziesiątków, jeśli nie setek kandydatów, którzy bez takiego konkursu nie mają szans na profesurę. I taka ostra konkurencja dotyczy całej działalności naukowej. W podobny sposób Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie potrafi załatwić zagranicznych recenzentów lub stworzyć międzynarodowych zespołów do oceny projektów badawczych, a pieniądze najchętniej daje instytucjom, a nie indywidualnym badaczom z dobrymi pomysłami. W ten sposób unikamy wyścigu szczurów i oddalamy się coraz bardziej od naszych skandynawskich sąsiadów, Finów, Holendrów, zbliżając się niebezpiecznie do Białorusi.

W ostatnim dniu drugiego etapu, gdy już zdecydowaliśmy, kto dostanie grant na pewno, kto nie dostanie, a kto dostanie w zależności od pozostałych funduszy, w oczekiwaniu na samolot, który miałem dopiero następnego dnia, poszedłem obejrzeć Brukselę. Budynki biurowe duże, podobne do warszawskich, rynek starego miasta, jego kawiarnie i restauracje podobne do krakowskich, samochody takie jak w całej Polsce, tych samych marek i jakości, sklepy podobne, niektóre z identycznymi nazwami, produkty spożywcze podobne, ludzie podobnie ubrani, a jedynie poziom uprawiania nauki zupełnie odmienny. I nie widać światełka w tunelu, abyśmy z organizacją i finansowaniem nauki mieli ochotę wyjść z okresu realnego socjalizmu.